

„I U V E N T U S C H R I S T I A N A”

ORGAN STOWARZYSZENIA KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

„IUVENTUS CHRISTIANA”

MIESIĘCZNIK

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
WYDAWCA

— IRENA JÓZEFOWICZOWA
— KAROL POPRZECKI

KOMITET REDAKCYJNY:

HALINA JANKOWSKA, ZOFJA ŁUKASZEWICZÓWNA, WANDA NADOLSKA

*Czcigodnemu i Kochanemu Księdzu
Edwardowi Detkensowi, opiekunowi i sta-
łemu uczestnikowi obozów juwentusowych
III obóz „Iuventus Christiana”.*

* * *

*Numer ten został poświęcony życiu
obozowemu i opracowany przez Komisję,
wybraną z pośród uczestników III obozu.*

*Skład Komisji: Irena Jaśkiewiczówna,
Zofja Łukaszewiczówna, Wanda Nadolska,
Stanisława Tesche, Jarosław Zaleski.*



W A R S Z A W A — P O Z N A Ń — W I L N O

ROK IV

PAŹDZIERNIK — LISTOPAD 1932

Nr. 1—2

Biblioteka Jagiellońska



259

Akc. Nr. 4868 36

ROLA I ZNACZENIE OBOZÓW JUWENTUSOWYCH.

W 1930 roku powstał pomysł zorganizowania wakacyjnego obozu „Juventus Christiana”. Projekt ten przechodził różne fazy, ulegał różnym zmianom: pierwotnie miał to być obóz instruktorski, jedynie dla starszych juwentusiaków, potem postanowiono uprzystępnąć go ogółowi członków; program pracy i regulamin obozu były również szeroko omawiane i dyskutowane. Jednak wszyscy zgadzali się, że zasadniczym celem obozu ma być nietylko zdrowy i tani wypoczynek uczestników, ale jednocześnie zebrana na nim gromadka ma kontynuować w pewnej mierze pracę juwentusową.

Projekt przyjęty był naogół nieufnie, spotkał się z całym szeregiem zastrzeżeń. Nie było wprawdzie wyraźnej i zdecydowanej opozycji, pozwolono inicjatorom-entuzjastom zorganizować obóz, ale zarówno księża kierownicy, jak i wielu poważnych członków organizacji, traktowało tę pierwszą imprezę jako próbę, eksperyment.

Pierwszy obóz miał trwać dwa tygodnie; przedłużony został jeszcze o tydzień; liczba uczestników wynosiła stale około 25 osób. I oto już po owych trzech tygodniach nie ulegało kwestji, że eksperyment udał się nadspodziewanie, przyniósł ogromne korzyści tak poszczególnym jego uczestnikom, jak i całej organizacji. Obóz był na wszystkich ustach. To też na drugi obóz zgłosiło się już bardzo dużo kandydatów, zachęconych przede wszystkim opinią, głoszoną z zapałem przez wszystkich obozowców, że na obozie jest „przemiło” i „straszenie wesoło”. I znów po obozie, który trwał tym razem już 5 tygodni i liczył stale blisko 40 uczestników, słyszało się moc zachwytów i pochwał pod adresem obozu. Później przyszły pewne refleksje; sprawa obozu omówiona została bardzo poważnie i wszechstronnie przez Komisję Ideową, obradującą w listopadzie i grudniu 1931 r. w związku z przypadającym właśnie dziesięcioleciem organizacji. Trzeci obóz (trwał on 6 tygodni, liczył stale około 25 członków) mógł już wprowadzić w życie te projekty i poprawki, które wysunięto w czasie obrad Komisji. To też dziś, mając za sobą trzyletnie już doświadczenie, możemy jasno zdać sobie sprawę z celów i zadań obozu, z je-

go dobrych stron i korzyści, znamy jego złe strony i niebezpieczeństwa, wiemy, jak im zapobiegać.

Obóz „Iuventus Christiana” ma w pierwszym rzędzie charakter wychowawczy. Jako podstawowe czynniki wychowawcze w naszym życiu organizacyjnym — poza pracą intelektualną — bywały podkreślane zwykle: atmosfera juwentusowa i wzajemne oddziaływanie na siebie członków. Otóż na obozie te właśnie czynniki odgrywają największą rolę. Tu już nie 2 godziny tygodniowo, ale całe tygodnie spędzamy razem w czystej i szczerzej atmosferze juwentusowej, wśród ludzi bliskich i kochanych, myślących i czujących tak, jak my, gdzie możemy nie tylko odpocząć prawdziwie fizycznie i nerwowo, ale również zrewidować swój światopogląd, pogłębić i utrwalić wiarę i zrobić krok naprzód na drodze doskonalenia się wewnętrznego. Obóz, to jakby rekolekcje zamknięte — wrażenie to potęguje jeszcze przyjęty zwyczaj odbywania wspólnej spowiedzi i komunji św. na zakończenie obozu.

Jeżeli o „Iuventus” jako organizacji powiedzieć można, że stwarza ona pewne środowisko, że jest jakby małym społeczeństwem, o odrębnym obliczu, to w równej mierze słusznym wydaje mi się porównanie obozu juwentusowego do małego państewka — idealnego państwa „Utopji”, jak ktoś powiedział — odosobnionego od reszty świata na szczycie swojej góry, niby na wyspie bezludnej. Zgadzając się do pewnego stopnia na określenie „idealny”, zastosowane do obozu, nie twierdzę, żeby na obozie nie było jakichś drobnych starć, czy nieporozumień, nieuniknionych przy stałym obcowaniu z sobą ludzi o różnych usposobieniach — ale wiemy dobrze, jak się zwykle kończyły owe „krótkie spięcia”, ile było zawsze w takich wypadkach dobrej woli, chęci zrozumienia drugiej strony i samokrytycyzmu; nie znaczy to również, żeby obozowcy nie mieli wad — ale faktem jest, że niektóre, złośliwsze urywki szopki obozowej były pod koniec obozu nieaktualne. Tu jedni drugim pomagają w pracy nad sobą, tu starsi, bardziej wyrobieni członkowie, mają oddziaływać na młodszych. To też wśród uczestników powinno być przynajmniej 1/3 starszych członków, aby mogli oni spełnić to nałożone na nich zadanie i nadać ton ogólny obozowi.

Praca intelektualna na obozie daje również, jak się okazało, bardzo dobre rezultaty. Codzień odbywają się gawędy, często dyskusje nad Ewangelią św., czy referaty. Przy ustalaniu programu pracy unika się tematów czysto naukowych; pożądane jest raczej poruszanie kwestyj organizacyjnych. W pracy tej wszyscy bez wyjątku biorą udział. Specjalnie szczerzy i naturalny nastrój obozu nawet najbardziej nieśmiałym i niewyrobionym członkom ułatwia zabieranie głosu w dyskusji. Tembardziej, że nieraz zdarza się widzieć grupki obozowców, dyskutujących „nieoficjalnie” nad jakąś „palącą kwestją” w godzinach wolnych od zajęć — bez peszą-

cego początkujących „proszenia o głos”, z którym później godzą się, jako ze złem koniecznym. Parokrotnie w ciągu trwania obozu odbywają się „wypowiadania” — czy to na temat obozu, czy to bardziej osobiste, jak np. (na drugim obozie) „O moich studjach”, lub „Jaką drogą dostałem się do „Iuventus” (na ostatnim). Zwyczaj „wypowiadań”, tak charakterystyczny dla naszej organizacji — w czasie przyrzeczenia stwierdzamy przecież uroczyście, że postanawiamy w ramach życia organizacyjnego być bezwzględnie szczerymi — tu narzuca się jako konieczna potrzeba; ognisko obozowe specjalnie może usposabia do zwierzeń.

Jedną z ważniejszych korzyści obozu jest zespolenie organizacji przez zbliżenie się członków różnych kół. W ciągu roku akademickiego staramy się osiągnąć to, organizując zebrania ogólne, wspólne zebrania paru kół, namawiając koła, aby się wzajemnie odwiedzały. Jednak utrzymanie łączności organizacyjnej między kołami staje się coraz trudniejsze w miarę rozrostu „Iuventus”. Obóz ogromnie ułatwia nam to zadanie: za jego pośrednictwem koła dowiadują się nawzajem o swoich zwyczajach i tradycjach, przejmują je od siebie. Tu członkowie z „szowinistów kołowych” stają się prawdziwymi juwentusiakami, czującymi przynależność do całej organizacji, zaczynają interesować się pracą Zarządu i udziałem „Iuventus” w poczynaniach Związku Akademickich Stowarzyszeń Katolickich. Najlepszym tego dowodem jest, że rok rocznie z pośród młodszych nawet uczestników obozu parę osób wchodzi do Zarządu, lub jego agend. Tu powstają nieraz projekty, dotyczące życia organizacyjnego, które — już przedyskutowane — wysuwane później przez całą grupę członków, mają większą szansę wejścia w czyn, niż pomysły pojedynczych osób. Tu наконец poznają się z sobą i nieraz zaprzyjaźniają członkowie różnych kół. Korzyść to tembardziej niezaprzeczona, że płonne okazały się obawy wytworzenia się jakiegoś klanu obozowego, któryby mógł źle wpływać na życie się wewnętrzne kół. A życie się na obozie — nie jest to jakieś powierzchowne tylko zbliżenie: tu zadzierzgają się między ludźmi jakieś najistotniejsze węzły, powstałe na tle głębszego przeżycia wewnętrznego, jakim napewno dla każdego z uczestników jest obóz, a zwłaszcza niektóre jego momenty.

Rozwiały się również pierwotne obawy, że obóz „koedukacyjnej” organizacji narazić się może na niemiłe plotki, mogące przynieść szkodę Stowarzyszeniu, lub wywołać zgorszenie wśród okolicznych mieszkańców. Uczestnicy, rozumiejąc, że nawet najmniejsza swoboda w zachowaniu się, nie będąca niczem złem w istocie, może być źle komentowana, stawiają sobie wysokie wymagania i wszyscy czuwają nad wykonaniem regulaminu. To też obóz, będący trzeci już rok w tej samej miejscowości, cieszy się jak najlepszą opinią w okolicy i zyskał sobie prawdziwych przyjaciół

w osobie miejscowego ks. proboszcza, ks. wikarego, jak również p. kpt. Łysakowskiego, którzy często zaglądali na obozową górę. Goście — zwłaszcza w niedzielę — dość licznie odwiedzali obóz. Nieraz zdarzało się, że gość, przyjeżdżający do kogoś z obozowców na parę godzin, zostawał parę dni, lub... parę tygodni. A nawet zupełnie przypadkowi goście — przechodnie, którzy prosili o pozwolenie obejrzenia obozu, zetknąwszy się z jakimś ułamkiem naszego życia obozowego, zapewniali, że spędzili wśród nas jedną z najprzyjemniejszych chwil.

W tym roku obóz nawiązał kontakt z miejscowym kołem Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Zaprosiliśmy młodzież do siebie, organizując dla nich krótkie zebranie z komentarzem Ewangelji św., a następnie — gry i zabawy. I tu chcę podkreślić jeszcze jedną dodatnią stronę obozu, na którą możnaby jeszcze większy nacisk położyć w przyszłości: praca apostolska, pojęta czy to jako praca społeczna, podejście do ludu, czy choćby — oddziaływanie atmosfery juwentusowej na tych, którzy się z nami zetkną.

Wanda Nadolska (Koło XII).

SPRAWOZDANIE Z PRACY INTELEKTUALNEJ III OBOZU „IUVENTUS CHRISTIANA”.

Jednym z ważniejszych celów obozu było pogłębienie życia religijnego, intelektualnego i organizacyjnego.

W ciągu sześciu tygodni trwania obozu praca nasza opierała się głównie na dwóch cyklach: cyklu referatów i cyklu gawęd. Pierwszy z nich omawiał zagadnienia, dotyczące wychowania i samowychowania, oraz naszego życia organizacyjnego. Został on wprowadzony w celu zaznajomienia młodszych członków organizacji z różnymi przejawami życia w Iuventus, jak również po to, aby dać możność wypowiedzenia się na te tematy, wysunięcia projektów i dezyderatów, które mogłyby służyć, jako materiał dla Zarządu Głównego.

W referatach tych były opracowane następujące zagadnienia:

Szczerłość w „Iuventus” — S. Tesche, Koło III.

Stosunki koleżeńskie w „Iuventus” (z uwzględnieniem samopomocy) — W. Skiba, Koło IX.

Życie towarzyskie w „Juventus” — Z. Nadolska, Koło XIV.

Juwentusiak a praktyki religijne — Z. Jakimiak, Koło III.

Samokształcenie w „Juventus” — J. Zaleski, Koło XIV.

Praca intelektualna w „Juventus” — W. Tryliński, Koło IX.

Praca społeczna juwentusiaków — Z. Kuleszanka, Koło X.

Potrzeba wychowania religijnego — Cz. Jawidzykówna, Koło VI.

Wpływ czynników zewnętrznych na kształcenie charakteru — J. Markiewiczówna, Koło II.

Jako materiał do opracowywania referatów służyły: własne przemyślenie i doświadczenie, oraz książki z ładnie dobranej naszej biblioteczki obozowej. Nadto referowano niektóre z tych książek.

Naogół referaty znamionowało raczej oparcie się na własnem doświadczeniu i przemyśleniu, niż wiedza ściśle książkowa. Czasem też referat był tylko zagajeniem, a punkt ciężkości przesunął się na dyskusję.

Cykl gawęd, zatytułowany „Życie codzienne a my”, pozwolił wyowiadać nasze poglądy na katolickie ustosunkowanie się do życia. Było też kilka gawęd na luźne tematy: porównanie obozów harcerskich z juwentusowym, gawęda naszych księży o wycieczce kajakami Pińsk — Pomiechówek, oraz gawęda o militarystyce, wygłoszona przez jednego z naszych gości.

Poza zasadniczymi cyklami referatów i gawęd (które prawie w całości zostały wykonane), było kilka komentarzy Pisma św., jak również czytano list pasterski ks. prymasa Hlonda „O chrześcijańskie zasady życia państwowego” i list ks. arcybiskupa Bilczewskiego „O charakterze”. Oba listy były komentowane i szeroko dyskutowane. Przestudjowanie tych listów pozwoliło nam zapoznać się z katolickiem stanowiskiem w zasadniczych sprawach życia społecznego, narodowego i indywidualnego.

Zofja Łukaszewiczówna (Koło IX).

O POTĘDZE MOŻLIWOŚCI.

GAWĘDA OBOZOWA.

Możliwością możnaby nazwać zarodek jakiejś rzeczy, stan energii potencjalnej, coś, do czego jeszcze potrzeba siły, aby się mogło zrealizować. Bóg — to Najwyższa Możliwość, która, nieustannie realizując się w stwarzaniu i kierowaniu światem, nigdy się nie zmniejsza.

Cząstkę swoich możliwości Bóg udzielił przyrodzie, każdemu stworzeniu inną. I to zarówno przyrodzie martwej, jak żywej, a przede wszystkim — człowiekowi.

Każdy z nas posiada swoją możliwość, która jest śpiąca, martwa i bez znaczenia, dopóki wola nie zmieni jej w realną wartość, nie rozwinie. A ta możliwość jest dla każdego inna i dlatego każdy musi mieć swoje własne drogi, swoje własne sposoby jej zrealizowania.

Zarówno np. bogactwo, jak ubóstwo, powodzenie i niepowodzenie, pojęte jako możliwości człowieka, są jednakowo dobre, bo energja, w nich zawarta, jest równa, chociaż drogi są różne.

Możliwości — są to skarby, dane nam od Boga; a mogą być one zarówno zewnętrzne — okoliczności życiowe, pomysły lub trudne, zawód i t. p. — jak i wewnętrzne, np. usposobienie, zdolności. Możliwości zewnętrzne dają pole do podwójnej pracy — z jednej strony do tworzenia postępu nauki czy idei na świecie, z drugiej — do wyciągania dla siebie korzyści duchowych z warunków, w których nas życie postawiło.

Możliwości wewnętrzne są tem większe. Usposobienie wrodzone człowieka, zarówno tego, który z natury jest „dobry”, jak tego, który jest słaby i skłonny do złego — to dopiero zarodek, z którego własną pracą człowiek ma wydobyć wartość prawdziwą w oczach Boga.

Pracą wewnętrzną człowiek rozszerza swoją duszę, z martwej bryły, którą są możliwości duchowe, tworzy mieszkanie Boże.

Po śmierci dusza stanie wobec Boga i jak naczynie, zanurzone w jakiejś substancji, napełnia się nią odrazu — tak i ona nabierze w siebie Boga — szczęścia wiecznego tyle, ile miejsca własną pracą za życia przygotowała.

A rozwój możliwości jest nieograniczony, doskonalenie się człowieka i upodabnianie się do Boga nie ma kresu, bo Bóg jest Nieskończonością. Każdy człowiek, który rozumie wartość swoich możliwości, musi być optymistą, bo posiada wielką potęgę, bo przed nim stoi otworem cały świat nowy do zdobycia, dla każdego własny i nieskończenie wielki. Zrozumienie potęgi możliwości daje szczęście, wolność i bogactwo w najszerszem pojęciu.

Helena Ciszewska (Koło XI).

WSPOMNIENIA Z OBOZU 1932 R.

Przyjeżdżam na obóz spóźniona o kilka dni. Niecierpliwie spoglądam na zegarek, kiedy nareszcie upłynie godzina, która na długie, szczęśliwe dni ma mnie rozdzielić z Warszawą, kiedy nareszcie z okien wagonu ujrzę tę małą stacyjkę ze skromnym napisem: Pomiechówek.

W gromadce ludzi na stacji poznajemy naszych obozowców: spalone, czarne twarze, nieco zaniedbany strój i nadewszystko kochane, cudownie roześmiane oczy i „pysie”.

Dobrym marszem, boć przecież serce wyrwa się do tych pozostałych w obozie. Idziemy weseli na naszą górę. Wysoki maszt z narodową flagą zwiastuje bliskość obozu. „Świątecznym wejściem”, lepszą drogą przez jar wspinamy się w górę — mamy wrażenie, że zdobyliśmy szczyt — szczyt naszych marzeń.

Jasne namioty, rozłożone wygodnie półkolem na polanie, mówią nam o znojnjej, a zarazem radosnej, twórczej pracy obozowców, a wnętrza obszerne zapraszają, by zagłębić się w ich ciemną otchłań, a one skrzydłami swemi otoczą nas czasu burzy, czasu deszczu, czasu niepogody wszelkiej. Z prawdziwą przyjemnością zanurzam się w ciemność namiotu, ustawiam mocno nogi „trochę ruchomej pryczy” i z radością stwierdzam, że jestem już prawdziwym obozowcem, wyróżniającym się jedynie białą twarzą.

O, bo co to za rozkosz stać się obozowcem, poczuć się częstką w gromadzie, scementowanej miłością młodych serc, w gromadzie, która podjęła pracę nad samym sobą, gdzie każdy prześciga się w ofiarności, gdzie trud daje zadowolenie, praca nie ciąży, gdzie niema miejsca na gniew, czy niezadowolenie.

Jaka radość przepełnia serce na myśl, że weźmie się udział w każdym przejawie życia tego małego społeczeństwa, które przez odrodzenie samego siebie w imię Chrystusa, pragnie odrodzić świat cały, pragnie umocnić słabych na duchu, pragnie rozniecić wiarę, że tylko życie w Chrystusie jest życiem prawdziwym, radosnem i zwyciężkiem.

Słowa św. Pawła: „budujcie się i radujcie razem” — były hasłem dnia naszego.

Każdy pamięta, jak pod osłoną wysokich sosen w letni ciepły poranek skupieni, poważni, rozważaliśmy prawdy Chrystusowe, umacniając się wzajem. Dziwna pogoda i jasność zstępowała nam do serc, gdyśmy słuchali o umiłowanym Bogu-Człowieku, o Jego wielkiej dobroci, miłosierdziu i aż na Kalwarię prowadzącej drodze miłości.

Przeobrażały się dusze, malały smutki i troski, rozjaśniały się twarze, wstępowała moc. I rwał się człek do lotu, rwał się do pracy, do apostołowania wśród ludzi, do głoszenia im wielkiej, świętej Idei — Prawdy Chrystusowej, która tak mocno łączyła nas ze sobą, że czuliśmy się silni, jak otaczający nas bór, słoneczni, jaśni i szczęśliwi, ach, jak szczęśliwi!

A jakimż radosnem wzruszeniem były serca, gdyśmy słuchali wypowiedań na temat: „jaką drogą dostałem się do Iuwentus” — może niejednemu przyszło na myśl podziękować po raz tysięczny Bogu za cud-drogę, która przywiodła go do tej gromady!

Krzepiły się serca, biorąc udział w przeżyciach innych, urastały w moc, gdy ramie przy ramieniu jednocyliśmy się przy ognisku śpiewem pełnym, rozgłośnym, mocnym, który długo w noc rozbrzmiewał, buchał i docierał aż do uśpionych wiosek.

*„Hej, jak wicher lecą nasze piosnki
Przez pola, lasy, miasta i wioski”...*

śpiewała nasza gromadka, a była w tem jakaś duma, jakaś zuchowata potęga młodości, że wszędzie dotrzeć zdołamy, że miłością i pieśnią „odmłodzimy, odrodzimy świat”.

I niosło wdal echo pieśń za pieśnią, głosząc światu naszą radość i nasze niezłomne postanowienie:

„My z tego ogniska weźmiem taką moc,

Że będziemy świecić w najciemniejszą noc!”

Czasem cichły pieśni, a my, wpatrzeni w żar płonących główni, jednoczyliśmy się w myśli ze wszystkimi, rozproszonymi po krańcach Polski juwentusiakami.

I było nam dobrze, jak nigdzie na świecie. Dzień biegł za dniem, ale jakże różny jeden od drugiego—każda chwila przynosiła może niezatarte na całe życie wspomnienie.

Oto tam z boku namiotu na słomie toczyły się nieraz długie utarczki słowne. Koledzanki zajmowały jeden front, koledzy — drugi. Tylko śmiech, wybuchający od czasu do czasu świadczył, że potyczki te nie kończyły się krwawo.

A ile miłych momentów z naszego życia widziała polana, służąca za salę gimnastyczną, plac wolejowy, teren do zawodów łuczniczych i salę zebrań.

Przypominałaby ona niejednemu te chwile, gdy się biegło w dzień słotny na gimnastykę, nie zważając, że za nieostrożne dotknięcie gałązek czeka zimna, perlista kąpiel.

Ile z nią wspomnień łączy każdy mistrz wolejowy, czy triumfator łuczniczy, wołający: „zdobyłem rekord!”

I przecież nie kto inny, tylko ta właśnie polana, tylko te drzewa szumiące, były świadkami naszego zbratania z ludem.

Niezapomniany to dzień dla nas. Z niecierpliwością oczekujemy godziny piątej, a z nią zapowiedzianej wizyty Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, ciekawi, jak wypadnie to pierwsze zetknięcie, czy potrafimy zainteresować ich swoją pracą, czy przypadniemy im do serca. Nasze życzliwe podejście i może dobra wola ze strony ludu ułatwiły nam to zbliżenie. Już po oprowadzeniu naszych gości po obozie i po wspólnie wysłuchanym komentarzu wyczuwało się zmniejszenie dystansu między nami, a cóż dopiero mówić, gdy inżynier i filozof stanął obok wieśniaka, by bawić się z nim wspólnie w „kotkę i myszkę”, lub „czarnego luda”. Oj, roznosiło echo, roznosiło hen, hen te wspólne wybuchy dobrego, szczerego śmiechu — usposabiając życzliwie do nas mieszkańców okolicznych.

Nie zapomnimy też nigdy przyjazdu ks. Rektora. Jakaż ogromną radością napętnił on naszą gromadkę — ten wielki przyjaciel młodych — jakże chciwie słuchało się słów jego mądrych i mocnych i z jaką ochotą śpiewało się mu ulubione piosenki. Każdy choć drobnostką chciał uradować jego serce, które tak mocno bije dla nas.

Moc wspomnień ciśnie się jeszcze. Nie chciałoby się niczego pominąć, bo wszystko dla nas święte i drogie.

I te modlitwy wspólne przy krzyżu i pod kapliczką Częstochowskiej Panienki, której twarz wieczorem rozjaśniał pelgający płomyk świecy... i wprowadzony na ostatnim obozie zwyczaj dzwonienia na Anioł Pański, kiedy każdy, przerywając pracę, czy zabawę, klękał tam, gdzie stał, aby się pomodlić... i jednocząca nas na zakończenie obozu wspólna komunja św... i te niedzielne wędrowki do kościoła przy śpiewie rytmicznych piosenek... i ranne spacerki, gdyśmy witali zaspane słońce i przyglądali się takim cudom, jak misterne koronki pajęczyn, operlonych rosą, zawisłych na gałązkach sosen... i wieczorne tańce dla rozgrzewki, te mazury i oberki w szalonym tempie wywijane — to wszystko pozostanie nazawsze w pamięci, by skojarzyć się w całość przeżytego cudnie miesiąca w juwentusowym obozie nad Wkrą, gdzie błogosławieństwem radości obdarzał nas codziennie Wielki Bóg.

Jadwiga Pozowska (Koło III).

A gdy wieczorna nastaje pora,
to nas gromadka zasiada spora
za namiotami koło ogniska —
a ogień świeci — a ogień pryska...

Słodkie piosenki popłyną w dal:
to o rycerzach w złotych pancerzach,
to o sierocie — królach we złocie —
a czasem w głosie zadzwieczy żal...
A ogień świeci, a ogień grzeje —
młodość się smuci — młodość się śmieje!

Szumi zdaleka bór rozespany...
marzą się ludziom w stepach kurhany,
marzą się ludziom błędne ogniki,
jak rozsypane w krzewach świetliki...
i bohaterskie czyny się marzą,
o których nucą, o których gwarzą.

I płyną piosenki w dal od ogniska —
a ogień grzeje — a ogień pryska...

IRENA NIEWIEDZKA (Koło III).

Z KRONIKI OBOZOWEJ.

RZECZ O BURZY I RYCERSKOSCI.

Patrycja — czwórka wybrańców do ciężkiej pracy rozbijania obozu, tudzież zjadania smakołyków, przyrządzanych na spirytusowej maszynie, — stawia mężnie czoło przeciwnościom. Bo czyż nie jest bohaterstwem całodzienne czekanie na burzę, która nadciągnęła późnym wieczorem? (ktoś ponoć czekał na nią w kąpielowym kostjumie, o ironjo!).

Zebrane systematycznie nasze manatki, wśród których piętrzy się okazały stos bezpiecznych sienników i mnogość garnków rozmaitego kalibru (czyżby na obozie jadło się tylko, a spało?), mają nas chronić przed spodziewanym deszczem. Nad głowami rozpieliśmy daszek taki, co to — żal się Boże — dotkniesz go i może być katastrofa budowlana.

Wyje wiatr w wysokopiennym lesie, szumi złowrogo w zaroślach tuż, tuż. A my przycupnęliśmy razem i dla oszukania samych siebie, że burza przecież przejdzie bokiem, żartujemy beztrosko. A tu grzmi raz, drugi, coraz głośniejsze, coraz bliżej... Wzięty nas zajądło pioruny we dwa ognie, waliły od wschodu i zachodu w obozowy teren i zagniewaną Wkrę, omijając miłościwie nasz pasiasty daszek. Widać nie wybiła jeszcze godzina nikogo z naszej czwórki, choć niekiedy coś, niby lodowaty wiew śmierci muskało nam serca, każąc myśleć o rzeczach ostatecznych. Czyż trudno piorunowi uderzyć o 5 — 8 metrów bliżej, a pozatem — by najbieglejszy matematyk nie wykreślił piorunowej krzywej. I ten deszcz! Otworzyły się upusty niebieskie nad spieczoną upałem lipcowym ziemią. Wśród nieustannego huku piorunów i szumu ulewy słyszeć heroiczny baryton: „choć burza huczy...” Wszyscy, chcąc przekrzyczeć nawałnicę, podchwytywają melodię, nawet bezgłośna Jaga. Wtem ktoś nieopatrznie podniósł głowę i... spadł na nas mokry dach z całą obfitością zebranego na nim deszczu. Brrrr, gorze nam! Ktoś się skarży: podemną i nademną woda... inny jęczy: mnie się ciurkiem leje za kołnierzyk... wszyscy szcękamy zębami i zbijamy się jeszcze ciaśniej, żeby choć resztę suchości ocalić. Wkońcu nie mamy nic do stracenia, został nam tylko śmiech taki rozgłośny, nietrasobliwy, taki zdrowy i szczery.

Dobłą godzinę szalały nad nami grzmoty i ulewa. A gdy mniej więcej uspokoiło się wszystko, poczęły lęklawie z pod mokrych sosen wypęczać jedna za drugą cztery

postacie, przyodziane w co się da. Byle być bliżej ciepła spirytusowej maszyny, na której w ciemnościach nocy gotowaliśmy coś, co było czarne, gęste, gorzkie, ale — na szczęście — gorące, podobno kakao.

Pod temiż mokremi sosnami, na tychże mokrych leżach spali dwaj patrycjusze do świtu. Dla dam miejsca i okrywań zabrakło; siedzieli, słuchając błęgiego chrapania złożonych pod ich opieką męskich głów.

O STOLE, „SŁONECZNYCH” I KOMENDZIE.

Poczesne miejsce w naszym obozie zajmuje stół, nad którym czasu posiłków unoszą się kłęby kurzu i kilka par nóg dyżurnych. Jak niema róży bez kolców, tak niema w obozie rzeczy bez „ale”. Stół wygodny — to prawda — kopany z myślą o tych, co jeszcze się zjadą, wszyscyśmy przy nim równi, ale... dlaczego cały w słońcu? Tak pytają białolice dziewczęta z komendantem na czele. Rzeczowe argumenty nie wystarczają. — Niema miejsca? a tu! — Tu teren za miękki, cały skopany — wyjaśnia patrycjat. — A tam? — Tam cudny widok na Wkrę, a na stół miejsca zamało. — Możeby stół przesunąć — pada lekliwa propozycja. Został na dawnym miejscu, on — przyczyna krótkiej, ale gwałtownej burzy i prawie buntu. Został, tylko z jednej strony dano mu zastonę z juty. Tam siadają ci, co nie chcą, by im słońce paliło kark, lub ciekawie zaglądało przez ramie w pełne menażki. A naprzeciw widać smagłe oblicza i brązowe ręce „słonecznych”. Jest nas kilka osób, rozsiadłych wygodnie, śmiejących się rozgłośnię z ciżby ludzkiej, stłoczonej po drugiej stronie. Niech się plebs tłoczy, my nigdy! — poprzysięga sobie patrycjat. A po dniach kilku, o zgrozo! Pośród „bezsłonecznych” siedzi i nasz arbiter i Jaga (alias królowa), nie mówiąc już o tych z tłumu, co chcieli nam, choć przy stole dotrzymać pola. Zostaje tylko jedna „słoneczna” patrycjuszka, ale i tę zły los wymiółł z dawnego w obozie stanowiska i miejsca.

Dochodziły tylko do niej na dalekie Polesie głuche wieści o katastrofalnych zmianach w obozie. Jutę z nad stołu zabrano, więc wszyscy znów zostali wobec słońca zrównani w prawach. Piekło nieraz tak bezlitośnie, że co słabsi na umyśle „zatracali cechy indywidualne” (pewnie wtedy jedli z menażki sąsiada), inni znów umykali chytliwie w pobliskie zarośla i tam w przyjemnym chłodku spożywali dary boże.

Komendo, komendo, krucho z waszą władzą, kiedy obozowcy sami radzą! Przyjrzymy się tej zwierzchności obozowej, bo warto. — Oto komendant, kol. J. Zaleski, zmęczony czuwaniem nad całokształtem pracy, dostał urlop, by pod koniec wrócić na dawne stanowisko po sytym chwale swym zastępcy, kol. Leszku czarnym Trepce. Administratorką była stale i wytrwale kol. J. Markiewicz, ta, co się sama nie na śmierć spławiła. Zwyczajnie — jak baba-Jaga. Piaszczystą drogą do Pomiechówka deptała, lub pruć wiosłem wód kryształę gospodyni kol. St. Tesche (bali się jej ludziska, jak niestrawnego obiadu). Potem kol. J. Kozłowska (Dziga) mimo nieustających protestów plebsu aplikowała wszystkim bezapelacyjnie kurację kosowską (podobno od tego błękitnieje krew). Nie poznali się wzniosłych intencjach gospodyni i woleli wrócić do obfitszej „jedzy” pod władczą warzachwią kol. Z. Klimkówny — Kota. Myśli o kierownicze ideowej, kol. Z. Kuleszance, a potem kol. Z. Łukaszewiczównie spędzały sen z powiek tym, którzy mieli nieszczęście podjąć się opracowania referatu lub gawędy. Po obożnej „że coś okropnego”, kol. H. Ciszewskiej, objęła władzę kol. Z. Kuleszanka, zwana dla odróżnienia od obożniczki: łobużną. Mówiono o niej, że wspinała doбира dyżurnych i lubi mieć rękę zbrojną w piłkę. Sekretarką była niestrudzenie kol. J. Pozowska. O, smutna dolo, człowieka, który musi zapisywać to, o czym trzy godzi-

ny dziennie gada (przepraszam) radzi komenda! Ministrami skarbu obozowego byli: kol. J. Kozłowska, potem kol. H. Polkowska, jeszcze potem kol. J. Kowalska. Ich kalkulacje finansowe sprawiły, że „czysty dochód” III obozu wynosi 16 zł. 61 gr., co jest rzadkością w dobie kryzysu i wogóle plajt.

Te zmiany personalne nie odbiły się ujemnie na sprawności komendy, bo czuwał nad wszystkim bezustannie kol. W. Skiba, trochę uzurpator, trochę duch opiekuńczy obozu. Ze nic nie robił? Wielkie nieba! myślał za nas. A ja go o to nigdy nie posądzałam.

P. S. Przechacna Komendo! czytajcie to z dobrotliwym uśmiechem.

Patrycjuszka St. T. (Koło III).

WART A N O C N A.

O B R A Z E K O B O Z O W Y.

R O Z D Z I A Ł I. N O C I J E J O K R O P N O S C I.

Późny wieczór... Już w kryształowych falach Wkry księżyc nurzał pyzată tizjo-gnomję... Na obozowej górze cisza, tylko z prawej strony rozlega się chrapanie, brutalne chrapanie... To chrapią oni, pozbawieni bujnej i tkliwej wyobraźni, subtelnej wi-bracji nerwów, podczas gdy one czuwają. Bo jak tu spać, gdy blada trwoga przechadza się pod plandekami, lodowatą dłoń kładąc na sercu? Damskie namioty kryją w szarych oponach istoty, pełne wątlej słodczy i zwiewnej „melancholji”.

— Słyszysz? Ktoś chodzi! To bandyta — płynie jęklivy szept. Marmurowe czo-ła piękności obozowych zrasza perlisty pot. Ciszę nocną rozdziera naraz przeraźliwy gwizd alarmowy, wskutek którego Pomiechówek z Kosewkiem i przyległościami zrywa się na równe nogi i wszystkie ryby z rzeki wyskakują na brzeg. Tylko oni tam, w namiocie męskim brutalnie chrapią. Chrapią równo, miarowo, rozgłośnie...

— Słuchaj — płynie omdlały szept z najciemniejszego kąta namiotu. — Zobacz, czy na mojej półce jest jeszcze krem i puder. Widziałam, jak czyjeś ogromne, niesamowite ręce wyciągały się w tym kierunku... A potem — ziewnięcie jedno, drugie... W namiotach damskich chrapią równo, miarowo, rozgłośnie.

Ciężka, niby chmura ołowiana, koszmarna noc przewala się nad plandekami. Wreszcie szarzeje, a potem zwolna poczynają różowieć namioty, przesiewając promienie zorzy porannej. Ta i owa, przecierając oczy, wznosi je w górę i napotyka przesycony różańością prześliczny napis: „Warszawska Dyrekcja P. K. P.” A tu już gong wali wściekle, jak na pożar. „Zgińcie me pieśni, wstańcie, czyny moje — woła z emfazą komendant, dopijając kakao ze ślicznego litrowego kubeczka. — Noc dzisiejsza była świadkiem okropności!” Tu, łypnąwszy dolnem białkiem swego lewego oka, powiada: „Banda złodziei, opryszków, rzezimieszków, włamywaczy i podpalaczy wtargnęła do namiotu koleżanek. My — komendant, tudzież kwiat młodzieży męskiej, tu przytomnej, postanawiamy bronić koleżanki do upadłego, do ostatniego tchu w rycerskich piersiach. W tym celu na dzisiejszą noc wyznaczamy wartę: koleżankę Czesię i Zosię”. Szczęśliwie wybranki spozierają na się niepewnie. — Hm, pięknie powiedziane. Zresztą jesteśmy samodzielne, równouprawnione, samowystarczalne...

R O Z D Z I A Ł I I. A K I E D Y N O C R O Z P O S T A R Ł A S K R Z Y D Ł A N A D O B O Z E M.

W namiotach koleżanek wre nerwowa krzątanina... Czesia — żywe srebro i słodka Zcsia mają wyruszyć na wartę, dostają więc od litosiernych osób po dwa płaszcze nie-

przemakalne, po trzy pledy i cztery grube chustki. Prócz tego, wręcza im się ogromne pajdy chleba z ciełeczną.

— To już chyba wszystko... Czas na nas — szepcą otiarnice zbłądłymi usty. — Czekaście!! a broń?!

I z przepastnych głębin plecaka wydobywa ktoś... latarkę, prawdziwą latarkę elektryczną, taką, co to kosztuje gruby pieniądz: złoty jeden, jak obszył. „Świeć prosto w oczy, ani pytaj!” — ryczy ktoś z energją. Teraz jeszcze błogosławieństwa, ostatnie tkliwe spojrzenie z za welonu łez i wartowniczeki znikają w ciemnościach nocy. „Może odmówić modlitwę za umarłych, bo one już przecież nie wrócą? Idą poświęcić młode życie dla naszego dobra” — padają tkliwe szepty.

ROZDZIAŁ III. WARTA CZUWA.

Chodzi, a chodzi wartownica spacerowym krokiem wzdłuż i wszerz, wszcz i wzdłuż, tam i sam... Wszędzie niezamącony spokój. Zapasy spiżarniane, t. zn. pół kg cukru, napoczęta cytryna i 5 dk. masła — nienaruszone. Lecz co to?! Pies czy bies, czy inny rzezimieszek?!... W chaosie strwożonych myśli błyska zbawcza rada: „Świeć w same oczy, ani pytaj!” I przerażonym dziewczynom w oślepiającym refleksie latarki jawi się duży czarny kot, chłepcący smakowicie resztki wiśniowej zupy.

— Niech mu będzie na zdrowie! — szepcą pobożne życzenie drżące usta.

Czy wyszło mu na zdrowie, jak myślicie, moi czytelnicy?

E P I L O G.

Gwałtowne przeżycia oraz poczucie ciężaru odpowiedzialności za bezpieczeństwo całego obozu, wyczerpało wartowniczeki. Postanowiły się posilić. I pyzaty księżyc patrzył ze zdumieniem, jak pajdy chleba z ciełeczną znikają w czeluściach różanych usteczek. Potem sen ukołysał szlachetne wartowniczeki.

Twarda jest służba dla dobra ukochanych bliźnich...

Airenka (Koło VIII).

Z piosenek obozowych.

(na melodję „Idzie Maciek”).

*Stoi oboz stoi,
Stoi już gotowy!
Już się nikt nie znoi —
Mądre nasze głowy.
Niech się dmuchać nikt nie waży,
Bo się katastrofa zdarzy! Oj dana.
Stoi namiot stoi,
Stoi już gotowy!
Lecz się każdy boi,
By nie spadł na głowy.
Kto na sufit zwróci oczy,
Temu buzię deszczyk zmoczy! Oj dana.*

*Stoją łóżka, stoją,
Stoją już gotowe!
Lecz się na nich nie kładź,
Bo zlecisz na głowę.
Niech się dmuchnąć nikt nie waży,
Bo się katastrofa zdarzy! Oj dana.
Stoi chłopców namiot,
Stoi urządzony!
Lecz kto tam zagląda,
Staje przerażony:
Czy to stajnia, czy skład śmieci,
Ze porządkiem takim świeci? Oj dana.*

(na melodję „Na wójtowej roli”).

Zbiera się komenda
Cierpliwie przez pół dnia.
Każdy gdzieś się szwędą,
Bo innych zwołać ma.
Gdy się pozłazili,
Gdy się ułożyli,

Wnet z pasją języki
Na wiatr rozpuścili.
Kłóć się zawzięcie,
Kłóć się dowoli,
Póki komendanta
Głowa nie rozboli.

(na melodję „Żeńcy”).

Mądrzej mówić wreszcie zaczęli,
Da zarenko se spocnęli.

Trza im spocnąć, bo się zmęcili:
Takie to i mędrce byli!

(na melodję „Jak to na wojence”).

Jak to na obozie ładnie,
Kiedy Jaga w wodę wpadnie.
Już ją wszyscy oplakują,
Już i trumnę jej szykują.
Ktoś ukradkiem łzy ociera,
Ktoś do mowy się zabiera:

Babq-Jagq chociaż była,
Lecz na pamięć zasłużyła.
Już i wniosek prosty z tego:
Nie mieć serca kamiennego,
Bo kto kamień nosi w łonie,
Tego woda wnet pochłonie.

(na melodję „Walecznych tysiąc”).

A wtem się Baba-Jaga ukazuje,
Niosąc swą postać zdrową, niby rydz.
Każdy się głośno czarom tym dziwuje:

Wszak ponoć zmarła, a jej przecież nic!
A jednak dobrze jest być Babq-Jagq —
Z djablami bratać się — wygodna rzecz!

(na melodję „W zielonym gaiku”).

Hej tam na obozie koło Pomiechówka
Po kupie wiśniowej wszystkich boli główka.
Jak kupę przynieśli, wszyscy się rzucili:
Cztery „męskie” porcje wszyscy zamówili.

Nawet sam komendant taki wstrzemięźliwy,
Tym razem się skusił — leżał ledwie żywy.
Błady jako chusta, skrzywiony boleśnie,
Klął w duchu gospozię i takie czereśnie.

(na melodję „Bartoszu”).

Komendo, komendo!
Oj nie traćcie nadziei:

Skończy się to przecie,
Kiedy wiśnie zjecie.

(na melodję „Pije Kuba”).

Pije Tusia do Zygmutusa
Zupę z wiśni duszkiem.
Mówi Tusia do Zygmutusa:
„Jak tam z twoim brzuszkiem?”.

A kto nie wypije,
Tego widok marny:
Nie pomoże Święty Boże:
Bedzie raport karny!

(na melodję „Jak to miło wieczór bywa”).

Jak to miło wieczór bywa,
Kiedy gong na ciszę wzywa
Bim bam, bum!

(na melodję „Matus moja”).

Wnet nas senność już odbiega
I gwar miły się rozlega
Tidrajda.
Już ktoś sobie przypomina,

Że śmiech — zdrowie i zaczyna:
Ha — ha — ha!
Wnet nam spać się odechciewa,
Każdy głośno się zaśmiewa
Ha — ha — ha!

(na melodję „Jak to miło”).

A komendant nasz cierpliwy,
Stoi, błaga ledwie żywy:
„Dosyc już!”

Śmiać się szeptem zaczynamy,
O ton niżej rozmawiamy:
Cisza jest.

Żarliwy — przy apetycie,
Zjadliwy — dobry do jedzenia,
Patrycjał — pierwsza czwórka, rozbijająca obóz,
Oboźniczka — pierwsza obożna,
Łobużna — druga obożna,
Idjó-wka (tka?) — kierownicza ideowa,
Dzieweczka — przedmiot westchnień Sodalisa,
Katowana Dzieweczka — przedmiot złośliwości ks. Detkensa,
Arbiter łobuzorum — Tusiek (częściej Tusia).

BIBLIOGRAFJA OBOZOWA.

Na obozowym rynku księgarskim ukazały się nowe książki:

„Jak należy topić się poprawnie”. Wskazówki metodyczne, wydanie, opatrzone barwnymi rycinami. Znakomite to dziełko, oparte na bogatym materiale doświadczenia znanej a nieustrudzonej topielicy Baby-Jagi, jest zewszecchiar godne polecenia szerokiemu ogółowi inteligencji obozowej.

„I kot niech zapłacze”... czyli „gospodyni na urlopie”. Pamiętniki, 2 tomy. Nakładem Dżigi.

Ks. *Detkens*: „Ludzie a kobiety”. Cykl odczytów, wygłaszanych co kwadrans w ciągu 6 tygodni w różnych miejscach obozu. Tomów 39, tom 40 w przygotowaniu. Cykl II-gi „Osy a kobiety”, studjum porównawcze.

Najnowsze piosenki bulwarów obozowych:

„Jak to na urlopie ładnie,

Gdy człek w błęgi sen zapadnie”. — Słowa Kalwina.

Uwaga! Przebój sezonu! Upojne tango!

„Pan Tadzio mówi do niej w zapale:

Zejdź do kajaka, mój ideale!

Będziemy pływać po wód kryształę”. — Słowa Sodalisa, melodia Dzieweczki.

SPRAWOZDANIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZA 1931-32 R.

Istnienia Stowarzyszenia rok XI.

Stowarzyszenie liczy 204 członków (67 proc. koleżanek i 33 proc. kolegów). Przybyło członków 22, ubyło 8, przeszło do senioratu 10. Członków zwyczajnych liczy Stowarzyszenie 142 (69 proc.), seniorów czynnych 40 (20 proc.), juniorów 22 (11 proc.).

41 proc. jest członków należących od 1 r. — 2 lat, 59 proc. członków od 3—10 lat.

Studentów Uniwersytetu liczy Stowarzyszenie 113 (60 proc.), Politechniki 35 (18 proc.), S. G. G. W. 15 (8 proc.), W. S. H. 15 (8 proc.), innych uczelni warszawskich 11 (6 proc.).

Jeden członek Stowarzyszenia przypada przeciętnie na 56 stud. Uniw. W., na 94 stud. Politechniki W., na 85 stud. W. S. H., i na 63 stud. S. G. G. W.

Kół Stow. liczy XIV i kół instruktorów, Zebrzań kołowych w bieżącym roku odbyło 404, na których wygłoszono 404 komentarze Pisma św. i 121 refer. Przeciętna frekwencja 76 proc., przeciętna ilość gości na zebraniach 3.

Zebrzań ogólnych odbyło się 4, przeciętna ilość obecnych 100 członków.

III Obóz Stow. w Pomiechówku od 4 lipca do 17 sierpnia liczył 30 uczestników; przeciętna ilość osób dziennie — 26. Wygłoszono na obozie 9 referatów, 10 gawęd, 10 komentarzy, zreferowano 2 książki i przeprowadzono jedną ankietę. Bilans obozu: rozchód 2643 zł. 09 gr., dochód 2659 zł. 70 gr. Koszt pobytu dziennego wynosił 2 zł. 35 gr.

Praca charytatywna.

Stow. wzięło do rąk udział w r. b. w pracy charytatywnej, pracowało (minimum po 2 godz. tygodniowo) 64 członków (50 proc. obowiązanych do pracy).

W trzech zbiórkach odzieży wzięło udział z „Iuventus” razem 240 osób.

W zbiorce na Dar Narodowy 3 maja wzięło udział 120 członków, zebrano 1379 zł. Skarb. Dochody skarbu w roku bieżącym wyniosły:

z poglównego 794 zł.,
z ofiar 645 zł.

Ogólna suma wydatków 3.588 zł., ogólna suma wpływów 3.603,79 zł.

Sekretariat. Wpłynęło kart ewidencyjnych 30, listów 155. Wysłano listów 177, urzędzono dyżurów 44, komunikatów dano 38.

Kasa Pożyczkowa. Wydano 28 pożyczek na sumę 1520 zł., zwrócono 21 pożyczek na sumę 1215 zł. Kapitał końcowy 1624 zł.

KOMUNIKATY ZWIĄZKU SENJORÓW.

Związek Seniorów „Iuventus Christiana” podaje do wiadomości:

1) W pierwszą niedzielę każdego miesiąca będą odbywały się zebrania seniorów z herbatką składkową, poprzedzane Mszą św. Msza św. o godz. 10.30 w kościele Akademickim (Krakowskie Przedmieście 66), zebranie w mieszkaniu ks. Detkensa (Krakowskie Przedmieście 66). Pierwsze zebranie dn. 6 listopada b. r.

2) Referentem Kół Studiów został kol. Romuald Zmaczyński, twórca Koła w Białej Podlaskiej. Członkowie, którzy zamierzają organizować Koła Studiów Katolickich na swoim terenie, mogą zwracać się o informacje bezpośrednio do kol. Zmaczyńskiego (Biała Podlaska — Sąd Okręgowy), lub do Zarządu w Warszawie.

3) Członkowie Iuventus, którym przysługuje prawo należenia do Związku Seniorów, a do których wskutek braku adresu nie mogliśmy dotrzeć, proszeni są o przesłanie swego adresu na ręce prezesa, kol. Władysława Trylińskiego (Warszawa, Kredytowa 9, m. 7), celem wysłania im deklaracji.

(Członkiem Związku może zostać po ukończeniu lub przerwaniu studiów akademickich każdy członek Iuventus, który złożył przyrzeczenie).

SPRAWOZDANIE Z WALNEGO ZEBRANIA.

Dnia 6.XI b. r., odbyło się zwyczajne Walne Zebranie „Iuventus Christiana”. Po wysłuchaniu sprawozdań Zarządu Głównego, Komisji Rewizyjnej, Rady Naczelnej i Sądu Koleżeńskiego Walne Zebranie na wniosek Komisji Rewizyjnej udzieliło absolutorium z podziękowaniem dla ustępującego Zarządu.

Skład Zarządu Głównego na rok ak. 1932-33:

Prezes: kol. Edward Paprzycki (koło XII);

vice-prezesi: kol. Halina Jankowska (koło XIV), kol. Kazimierz Kaczyński (koło XII);

skarbnik: kol. Marja Zeleźniakówna (koło III);

sekretarz: kol. Marta Tuszyńska (koło XII),

członkowie: kol. Marja Kobylńska (koło XI), kol. Stanisław Czechowicz (koło VI);

zastępcy: kol. Wanda Sommerfeldówna (koło VI), kol. Jadwiga Dudzińska (koło V), kol. Zygmunt Jakimiak (koło III).

Pozatem Walne Zebranie uchwaliło następujące wnioski Zarządu Gł.:

1. Zwyczajne Walne Zebranie uchwala poglówne w wysokości 1 zł. miesięcznie w czasie od 1 października do 30 czerwca.

2. Zwyczajne Walne Zebranie uchwala oddać bibliotekę „Iuventus” do użytkowania Związkom Akademickim Stowarzyszeń Katolickich.

3. Zwyczajne Walne Zebranie uchwala: Koło instruktorów w porozumieniu z Zarządem Gł. zaprasza prelegentów i wybiera tematy referatów na zebrania dyskusyjne.

4. Zwyczajne Walne Zebranie poleca Zarządowi Gł. zorganizowanie w ciągu jednego miesiąca stałej Komisji Obozowej, której zadaniem będzie opracowanie stałego regulaminu obozowego i systemu skarbowego, oraz wyszukanie terenu pod obóz.

5. Zwyczajne Walne Zebranie uchwala: Zarząd Gł. powierza Komisji Prawniczej w ciągu b. r. akademickiego opracowanie i przerobienie w myśl wymagań życia organizacyjnego i władz akademickich Statutu i Regulaminu Stowarzyszenia.